ROCZNIK XXXIV. Listopad-Grudzień 1912. Nr. 11. i 12.

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK
Galicyjskiego Towarzystwa
OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Grottgera 4. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i stanisławowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Sykstuska l. 62.

Redakcja otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Marji Mazurkównej ul. Na Skałce 1, parter.

Marja Habdank Dunikowska.

Nieszczęśliwe zwierzęta.

Z artykułu Dr. E. G. Sée w czasopiśmie „Je sais Tout“.

(Dokończenie.)

Rzemieniem okrągłym, fiakierskiego woźnicy, można uderzyć siłą równającą się 35 kg 20 gr.; rzemieniem zwykłego woźnicy siłą równą 54 kg 470 gr, jeżeli rzemień jest kanciasty, o 66 kg 585 gr. jeżeli jest okrągły; zaś uderzenie rzemienia „furmańskiego“ (rzemienia o stożkowatym zakończeniu zw. „ogonem szczura“) równa się 142 kg 430 gr. Wprawdzie doświadczenia te nie wliczają siłę dolorymetryczną spowodowaną przez te uderzenia bata, lecz dla dania wyobraźni bólu wynikającego z tychże, powiemy tylko, że uderzenie linii po dłoni wywołuje łzy w oczach, jeżeli siła uderzenia równa się 2 kg 430 gr. a już jest nie do zniesienia, gdy uderzenie równa się 3 K 820 gr. po wierzchu ręki, nawet ubranej w rękawiczkę.

Jeszcze o szczęściu może mówić biedne zwierzę, gdy jego przewodnik nie obciąży rzemienia pewną ilością węzłów, w które

zbierają się i nagromadzają ciśnienia sąsiednie, nie mogąc wejść wprost w kontakt ze skórą, którą ciśnie 6—7 kg. w pojedyńczych punktach, na 1 cm^2.

Giętka rękojeść zmniejsza działanie ramienia, nie pozwalając tak szybko władać, jak rękojeścią twardą; można też ją uważać jako zmniejszenie bolu odczuwanego przez zwierzę.

Co zaś się tyczy knotów na końcu bata, to te są więcej hałaśliwe i prędzej pożyteczne jak zbędne, gdyż wstrzymują szybkość uderzenia.

Przedstawiając 100 kg. ramami siłę jednego uderzenia bata którego rzemień nie posiada knotowego zakończenia, znajdujemy że uderzenie to nie wynosi więcej nad 9 kg, gdy knot jest tak długi jak rzemień i posiada 1 mm. 7. średnicy; lub równa się 26-ciu kg. gdy knot (sznurek) ma 1 mm. średnicy, a 61 kg. gdy 0 m/m 6.

Również zauważono, że rzemienie okrągłe i stożkowate, więcej sprawiają bolu, niż rzemienie czworoboczne i prostokątne, tej samej wagi i długości.

Rzeczywiście te pierwsze łączą się ze skórą linią, drugie zaś płaszczyzną.

Bicz nie jest jedynem udręczeniem konia: są jeszcze dwa inne, chociaż mniej znane, lecz dające się równie boleśnie odczuć: mianowicie szarpanie lejc, które dotykają najczulszych miejsc końskiego pyska, rozdzierają i przygniatają błonę śluzową przez ciśnienie zmieniające się od 132—152 kg na 1 cm^2, i ściąganie, które ustawia głowę konia w pozycji nieruchomej i męczącej.

Innym powodem bolu i zmęczenia, którego się nikt nie domyśla, jest używanie twardych lejc.

Nie można sobie nawet wyobrazić liczby pracujących koni ze strasznemi ranami, ukrytemi pod chomontem lub siodłem, a są one tembardziej bolesne, gdyż znajdują się zawsze w miejscach najbardziej czułych: na łopatkach i na wierzchu pleców.

W Tunisie i Algierze prawdziwymi męczennikami są specjalnie osły. Służą one pod wierzch Arabom i krajowcom o wyglądzie nieraz prawdziwych Herkulesów, którzy dosiadają je „na oklep“ i zwróceni do strony krzyżów, powodują ciągłe rany, w które zagłębiają ostre narzędzia, wlewając w nie gorącą oliwę etc.

Nawet pies, nasz towarzysz i przyjaciel, nasz pomocnik w polowaniu, strzeżeniu i w poszukiwaniu rannych etc., nie jest

oszcządzany, obchodzą się z nim w sposób najbardziej okrutny, byle dogodzić swemu „ja“.

Zwyczaj, który polega na tem, że pies kręcił rożnem, zanika z czasem zupełnie.

Lecz zato w Nizzy zaprowadzono nowy system rur kanałowych, do których oczyszczenia używają pomocy psów: mianowicie wytresowują je do przejścia kanałów przez, które ciągną sznur opatrzony szczotką, która służy do czyszczenia. Po wsiach, pies spędza całe swe życie na łańcuchu, wzdychając do wolności, której nigdy nie pozna. Prawdziwą ofiarą jest też pies, któremu pan karze biegać za tramwajem, rowerem a nawet i za automobilem aż do zupełnego zmęczenia, wystawiając go na dodatek na niebezpieczeństwo rozjechania go.

Zaprzęganie psów jest zabronione we Francji, lecz w celach wyborczych władzę nietylko, że tolerują to, lecz też zamykają oczy na złe obchodzenie się i okrucieństwa, jakie popełniają ludzie na psach.

I któż to są ci, którzy ciągną zyski z podobnego niedbalstwa, pobłażliwości i nagannej obojętności? Przeważnie są to ludzie bez zatrudnienia, już nieraz zasądzeni, ludzie koczujący; inni zaś posiadający zawód, do którego nie mogą się przyznać otwarcie , nie są poddani pod żaden dozór — ich zaprząg niepodlega żadnemu przepisowi.

W zimie, czy deszcz lub śnieg pada, psy leżą, całemi godzinami w wodzie i lepkiem błocie, trzęsąc się z zimna. To też, po kilku miesiącach podobnego życia, nogi ich wykręcają się, członki ich wyciągają się ze stawów. Nogi opuchnięte i nabrzmiałe, skóra wytarta, pazury wydarte aż do nasady, zostawiają ślady krwi na kamienistych drogach.

Koło Saint-Cyr-en-Val w Loiret i koło Lamothe-Beuvroni w Loir-et-Cher, dzieci udają się do szkół gminnych, wózkami zaprzężonymi w psy, nad którymi znęcają się okrutnie; a w Buare, w Loiret, pewien agent, urzędnik państwowy, podróżuje z psem, którego prowadzi jak konia. Te i tym podobne znęcania, są na porządku dziennym.

SEWERYN KROGULSKI.

Wystawa sportowo-przemysłowa
w Warszawie*).

Dumą rosło serce i użyły oczy i dusza myśliwca, gdy stanął przed okazami z rewirów Białowieży i Spały wystawionymi *hors concours*, przez zarząd cesarskich polowań oraz przed trofeami Pilawina, Dawidgródka i in.

Dominują pomiędzy tymi wszystkimi eksponatami łby i czaszki żubrów, ubitych bądź przez cara Mikołaja II., bądź też przez członków jego świty. Ileż tu ciśnie się wspomnień i refleksji, jak żywo przypominają się opisy Białowieży, jak dotykalnie niemal czuć mrok i głuszę puszcz litewskich, które myśliwy „zna tylko po wierzchu“,..

Przeglądnąwszy cały ten zbiór, w którym napotykamy też okazy rogów jelenich, danielich i sarnich przechodzimy do Spały, reprezentującej największe i najbogatsze rewiry, nietylko Król. Polskiego, ale i całych niezmiernych obszarów rosyjskiego imperjum. Z wystawy jednakże niktby się tego nie domyślił, pomieszczono tu bowiem bardzo tylko nieznaczną część tych trofeów, których Spała mogła była dostarczyć; są tu więc rogi jelenie, bardzo ciekawe i charakterystyczne dla jeleni nizinnych i — jako takie — odznaczające się bajecznymi rozmiarami i wagą.

Wszystkie są trofeami polowań dworskich.

Ale naprawdę dopiero w całej pełni odczuwa się, jak wielkie zadanie dla potomności spełnia Pilawin, który dotąd jeszcze, krom tego, co już o nim obca literatura powiedziała, czeka na umiejętny i naukowy opis przyrodnika myśliwego. Tymczasem godzi się poświęcić mu tutaj okazyjnie bodaj, zwięzłą, lecz osobną wzmiankę.

Gdy może nie wszystkim znana jest historja tego polskiego Yellowstone'u w miniaturze —. wykorzystuje sposobność aby podać o nim bodaj to — co sam wiem.

---

*) Korzystamy z uprzejmości autora i powtarzamy wyjątki artykułu jego, umieszczonego w „Łowcu“, aby dać czytelnikom obraz bogactwa i piękna naszej rodzimej fauny, którą kochać trzeba i nią racyonalnie bez wyzysku, udręczenia i dewastacyi gospodarować. (P Red.).

Myśl założenia tego rezerwatu podjął, znany szerokiemu ogółowi myśliwy-podróżnik w wielkim styiu. Józef hr. Potocki przed r. 1900, a w tymże roku rozpoczęto pierwszc roboty około wiekopomnego dzieła. Samo ogrodzenie parku trwoło dwa lata! i natrafiało na ogromne trudności, jakkolwiek wtedy był park znacznie mniejszy niż obecnie.

Wycięto go z klucza olbrzymich, bo 27.000 morgów obejmujących, lasów piszczowskich i stworzono prawdziwą „puszczę", o obszarze zwyż 10.000 morgów, przez którą nie przechodzi ani jedna ścieżka publiczna, nie dolatuje gwar osad ludzkich, ani nawoływania pastuchów.

Gości tam cisza niezbędna dla hodowli zwierząt — i milczenie, w wysokiem starodrzewiu, mocno z natury i sztuką podszytem na łąkach i żerowiskach, na licznych mokradłach, jeziorkach i potokach, stanowiących naturalne poidła zwierzyny.

Pierwszym gatunkiem. jaki tam hodować poczęto były łosie. Sprowadził je J. hr. Potocki z Litwy, z dóbr ks. Antoniego Radziwiłła, oraz z rewirów emilczyńskich marszałka Uwarowa. Warto przy tem nadmienić. że był to pierwszy wogóle wypadek chowania łosi w zamkniętej przestrzeni.

W r. 1902 i 1903 sprowadzono z Ameryki — przez firmę Hagenbecka w Hamburgu 5 sztuk jeleni wapiti. W r. 1904 z Sybiru 3 jelenie azyatyckie marale i 3 sarny sybirskie (pygargusy): w r. 1905 otrzymał hr. Józef Potocki, w darze od cara Mikoła II. trzy sztuki żubrów.

Na miejscu był też jeden bóbr, trzymany zrazu na uwięzi z której uciekł do parku. W parę lat potem sprowadzono mu towarzyszkę i dziś para tych osobliwych „budowniczych" żyje na wolności w rezerwacie.

W następnych latach, drogą kupna, transakcji lub dzięki darom. a przedewszystkiem wskutek naturalnego przyrostu, wzbogacił się Pilawin do tego stopnia, że dziś posiada 2 bobry, 8 żubrów, 1 kizona, 58 łosi, 98 jeleni wapiti, 46 jeleni maralów, 2 jelenie kaszmirskie, 4 jelenie songaricus, 3 jelenie eustephnus, 18 jeleni caucasicus, 16 jeleni Dybowskiego, 3 antylopy suhaki, 2 gazele perskie, 48 sarn sybirskich, 24 bielaki, 3 niedźwiedzie i 2 czarne łabędzie.

Ponadto obfituje Pilawin w zwierzynę krajową (miejscową) i posiada tokowiska głuszców nizinnych.

Zadanie, jakie tym sposobem wspaniały ten rezeryat spełnia trudno na razie oznaczyć, a to tem więcej, że dziś jeszcze niepodobna orzec, o ile cel główny jego założenia da się osiągnąć. Myślą twórcy było, aby z czasem, gdy zwierzyna dostatecznie się rozmnoży, puścić ją wolno na zupełną swobodę w okoliczne lasy i tym sposobem dodać świeżych sił ginącym gatunkom naszej fauny, względnie zasilić ją nowymi nieznanymi dotąd u nas gatunkami.

W każdym razie, choćby nawet cel ten okazał się niezisszczalnym, społeczność myśliwska winna szczerą i wielką wdzięczność obywatelowi, który nie szczędząc olbrzymich kosztów i trudów, stworzył najtrwalszy z dotychczasowych pomnik kultowi św. Huberta.

Widomym, choć nader skromnym znakiem uznania wartości i znaczenia Pilawina, jest wielki medal złoty przyznany jego twórcy obecnie za umiejętną gospodarkę łowiecką.

Przedmioty wystawione z rezerwatu pilawińskiego na warszawskiej wystawie, w małej części są właściwemi trofeami, z tego zrozumiałego względu, że dotychczas jeszcze nie urządza się w nim polowań.

Jedynym wybrańcem losu, któremu dane było zdobyć w Pilawinie trofeum, jest Antoni hr. Wodzicki; ubił tam wspaniałego byka wapiti — podczas rykowiska w roku 1910.

Potężne poroże tego jelenia budzi na wystawie powszechny podziw i zyskało wielki medal złoty.

Po za tem wystawił Pilawin plan rezerwatu, łby: żubra bizona amerykańskiego, łosia i znaczną ilość zrzutów wszystkich cerwidów, aklimatyzowanych w Pilawinie, dwie antylopy suhaki i bobra.

Oderwawszy się z trudnością od pilawińskiej skarbnicy łowiectwa, począłem dalszy przegląd pawilonu.

W oczy wpada mi najpierw olbrzymi żubr w całości wypchany, który padł z ręki T a d e u s z a S i e g e n i a w lasach kraskowskich (Lictwa gub. grodzieńska) w 1907 roku, — za specjalnem pozwoleniem cara. Wspaniały ten okaz nagrodzony przez Jury wielkim medalem złotym mierzy 2 metry 46 cm. długości, i 158 cm. wysokości. Długość rogów, mierzona po zgięciu zewnętrznem wynosi 43 cm., po cięciwie 29 cm.: grubość poroża w nasadzie 27 cm.*)

Dalej zaciekawia mię bardzo bogata i pięknie urządzona kolekcja naszych krajowych ptaków łownych i drapieżnych zebrana z wielką znajomością rzeczy i niemałą pracowitością przez Jana hr. Morstina; nagrodzonego małym medalem złotym,

Ciekawą jest również swoją treścią: mamy tu bowiem wiele rzeczy rzadkich i osobliwych jsk n. p. kuropatwę górską, pustynnika, mewy różnych gatunków, nury, ibisy, perkozy — wszystko w kraju zdobyte — obok gatunków powszechnie znanych, — w ogólnej liczbie 181 sztuk.

Nad lewem bocznem wejściem wystawił Władysław Lilpop łopaty Łosia, ubitego w puszczy Berezowskiej, oraz głuszca i 27 par rożków sarnich, pomiędzy któremi odznaczają się szczególnie jedne niezwykłą siłą i pięknem uperleniem.

Z kolei zatrzymuję się przed zbiorem Władysława Januarego Starzyńskiego. Są tu ładne rogi jelenia, cztery łby dzicze i para szabel, olbrzymich rozmiarów, zdobytych w Rewicy królewskiej. Grubość (szerokość) ich wynosi 3·1 cm. czyniąc je jednem z najpiękniejszych trofeów wystawy.

Ponadto są w tym zbiorze bardzo piękne łopaty łosia, 60 par rożków sarnich, łeb wilka, 3 głuszce — i dwa cietrzewie.

Na ścianie bocznej zwracają uwagę trofea hr. Ksawerego Branickiego, a pomiędzy niemi wyróżniają się rożki rogacza syberyjskiego (pygargus) imponującą siłą i grubością.

Oto długość ich wynosi po krzywiźnie 42 cm., rozwartość 3,25 cm,, grubość nad różą 11·7 cm. Niemniej wspaniale przedstawiają się w tym zbiorze rożki samca (rogacza) europejskiego, ubitego w Królestwie. Przedstawiają one typ regularnego szóstaka o długości po krzywiźnie 28 cm., rozwartości 17 cm. obwodzie róży 19 cm., i grubości nad różą 10 cm. (D. n.).

---

*) Żubr ten — jako zbieg z rodzinnego ostępu — doznał lo u uciekiniera menażeryjnego, gdyż prócz zrządzenia olbrzymich szkód zagrażał życiu ludzkiemu.

Wystawa rybacka we Lwowie*).

Marja Mazurkówna.

I.

Krajowe Towarzystwo rybackie urządzając w październiku b. r. wystawę rybacką w Pałacu sztuki na placu Powystawowym we Lwowie, uczyniło ze wszech miar chwalebnie, pożytecznie i na czasie, odkryło bowiem jeden z dużych, odłogiem leżących środków do ekonomicznego podniesienia kraju. Widzieliśmy dążenie do okazania nam wszelkich starań, jakiemi prawdziwi miłośnicy gospodarstw rybnych pracę swoją i swój plon otaczać umieją i pragną.

Na wstępie tylko zaznaczyć muszę, że zapowiedziana i tak nazwana wystawa rybacka, była tylko wystawą hodowli ryb, w ścisłem tego słowa znaczeniu. Wystawa rybacka bowiem powinna była okazać nam ryby nietylko sztucznie wyhodowane, ale i w rzekach żyjące, będące tam przepięknem, naturalnem a obfitem bogactwem kryształowych wód naszych.

W dwu największych salach pałacu urządzono sztuczne groty, w których umieszczono akwarja z okazami. Najliczniej reprezentowane są karpie i szczupaki. Następujące gospodarstwa rybne wzięły w wystawie udział: Lubień wielki — karpie i liny. Chodorów — szczupaki, leszcze, okonie i karasie z Dzikiego stawu. Ottyniowice — raki stawowe. Zahajce — szczupaki, karpie, sandacze, leszcze, karasie, płotki i piskorze. Lelechówka, Werynia — karpie i raki. Tłusteńkie — karpie i liny. Lubella — karpie, okonie i sumy. Rzemień — karpie. Zator — karpie. Krakowiec — karpie. Krzyż — karpie szare i cudne karpie złote oraz liny. Opary — karpie, jazie, liny złote, sandacze, okonie i niezwykłe, a prześliczne kalifornijskie pstrągi tęczowe. Osiek — karpie, liny i kroczki. Paweł Gut z Poronina — pstrągi wychowane w stawie.

Oto wszystek żywy inwentarz wystawy.

Dlaczego jednak nie ma tu mieszkańców stawów choćby najbliższych. jak gródecki, czerlański, janowski i inne? Wszak

*) Wydelegowana przez Wydział naszego Towarzystwa jako sprawozdawczyni p. Marja Mazurkówna, przysłała nam artykuł omawiający wystawę rybacką. Równocześnie otrzymaliśmy artykuł p. Reny Gleitzmanównej poruszający ten sam przedmiot. Dopuszczając każoego do głosu w sprawach ogół obchodzących umieszczamy oba artykuły. (P. R.).

stawy te, takie masy ryb dostarczają miastu naszemu i okolicy, a udziału w wystawie nie wzięły?

W innych salach oglądamy z dóbr Kolbuszowej i Lelechówki narybek karpia i różne okazy szkodników. Krakowskie Tow. rybackie umieściło zbiór rozmaitego typu aparatów do sztucznego wylęgu ryb. Dalej sztuczna karma. Następnie przyrządy rybackie, jak łodzie, siecie, wędki i t. p. Wreszcie mapy poglądowe stawów rodzimych, dokumenta i czasopisma Kraj. Tow. rybackiego.

W osobnej sali oglądamy wypchane ryby zagraniczne i ich szkielety, oraz pokojowe akwarja z ładniutkiemi rybkami obcych krajów. Cenniejszym jednak a i bezsprzecznie pożyteczniejszym byłby dla nas, zamiast tych obcych potworów i filigranowo-zabawkowych akwarjów, widok rybostanu rzek krajowych.

Bardzo mizernie okazała się na wystawie ilość raków. Jest to chyba jeszcze jeden z wielu dowodów, jak obok epidemji, która je w ostatnich czasach trapi, nieoględnie i szybko wyniszczono je u nas. Spekulanci handlarze, trudniący się od wielu lat zbyt dużą wysyłką naszych raków za granicę, dbający wyłącznie o zysk, ustawą należycie nie hamowani, nie przestrzegający czasu ochronnego raków, niszczący bezmyślnie ich samice, zachłanną gospodarką ową, wytępili je dziś u nas prawie ze szczętem.

Spodziewaliśmy się zobaczyć na wystawie sposoby zabijania i sprawiania ryb, dla pouczenia w tym kierunku zwiedzającej publiczności. Sposoby te bowiem dotąd praktykują się u nas nieumiejętnie, często wręcz z barbarzyństwem. Mamy tu na myśli między innymi sposób wyjmowania ryb z wody za oczodoły, oraz zdejmowania z nich łuski na żywo. Jak bolesnymi i niemiłosiernymi są czynności owe, dowodzić chyba nie trzeba. Wystawa lekarska z przed kilku laty posiadała naprzykład w tym samym pawilonie osobną salkę Tow. ochrony zwierząt, gdzie oglądać można było sposoby kulturalnego zgładzania i rozbierania ryb. Szkoda więc, że tem bardziej kompetentna w tej mierze wystawa rybacka, dział ten, tak wielce z wielu względów dla zwiedzających tłumów korzystny i pouczający, pominęła.

Przeoczył też Komitet zapoznać publiczność i osobny ział poświęcić transportowi ryb. Z naszego punktu widzenia

zły, nieumiejętny, bylejaki transport ryb, działa ujemnie, tak pod względem ekonomicznym, gdyż duża ilość ryb kaleczy się i marnie ginie, jak i pod względem ochrony tych stworzeń przed doznawaną z tego powodu męczarnią. Na obecnej wystawie widzieliśmy w akwarjach niektóre ryby ze zwisającą, odartą (podczas transportu może) skórą na głowie i pyszczkach.

Największy pożytek i radość wyniosła, zdaje się nam, z wystawy, młodzież szkolna. Codziennie w porze południowej roiło się tam od mundurków. Pensjonaty i szkoły żeńskie, też wzięły w zwiedzaniu wystawy udział. Widzieliśmy na twarzach dzieci ciekawość i ożywienie. Ileż to bowiem między niemi było takich, które pierwszy raz w życiu oglądać mogły żywe okazy różnych gatunków ryb? Dotychczas widziały je jedynie na obrazku, lub, co rzadziej, już przyrządzone na stole. W niejednej więc główce, obraz ryby, jako stworzenia żywego, ładnego, pożytecznego i czującego, niezatarte zostawił wspomnienie.

W końcu nadmienić musimy, że jako pierwsza, takim ogromnym trudem i kosztów nakładem stworzona, wystawa rybacka, za mało reklamowaną była. Otwarto ją w czasie, kiedy umysły ludzkie zajęte były przeważnie sprawami politycznemi, toż nie dziw, że i reklama zwyczajna, skromna, za mało skuteczną w tej porze była.

Tworząc jednak wystawę rybacką, stworzono w dziedzinie tej mało znanej gałęzi ekonomicznej w kraju, duży krok naprzód. Da Bóg, że następne będą lepsze, pewniejsze i zupełniejsze. Za to zaś co było, iż było z szczerych chęci i dużych trudów uczynione, komitetowi i wystawcom szereg dank się należy.

Rena Gleitzmanówna.

II.

Na placu powystawowym urządzono w pałacu sztuki wystawę rybacką. Prezesem komitetu wystawy był Adolf baron Brunicki.

Przy otwarciu wystawy zgromadzili się wszyscy reprezentanci miasta Lwowa i wiele innych osobistości. Pałac sztuki suto udekorowany zielenią, oświetlony elektryką. Z pierwszej sali na prawo i lewo groty z kory oświetlone magicznie w tych akwarja. Groty urządzone przez Frühaufa przystrojone „aga-

wami“ dużemi. W pierwszej sali wśród sitowia ustawione duże i mniejsze łodzie rybackie i żaglowe, wielka kosiarka do sitowia. W akwarjach przepiękne okazy ryb, karpie tarłaki, liny, sumy, okonie, pstrągi kalifornijskie, łososie z Poronina i Dunajca, ogromne raki, złote jazie. Przepiękne okazy ryb z miejscowości Opary, Osieka, Lubienia Wielkiego etc. Ryby odznaczone złotym i srebrnym medalem. W drugiej sali znajdujemy całą literaturę rybactwa, mapy geograficzne przedstawiające cały stan wód i stawów w kraju.

W następnej salce ptactwo wodne wypchane, bocian, pelikan, mewa, kaczka wodna, śmieszka, łabędź, nury etc. Znajduje się tu też jesiotr, iglica, djabeł morski i inne okazy. Podziwiamy też piękne akwarja pokojowe, w nich delikatne roślinki wodne i drobne rybki.

Idąc dalej znajdujemy całe ubranie dla rybaków. Siecie ogromne i mniejsze, siecie powroźnicze z Radymna, małe chatki rybackie i do przechowywania ryb, rogóżki, kosze większe i mniejsze.

Pożywienie dla ryb — także w słojach szklanych narybek. — Sztuka stosowana Wexówny — nenufary. — Plany sytuacyjne wód i stawów miejscowości Zator, Janów, Lubień Wielki, Lelechówka, Kolbuszowa i stawy Zahajeckie. Pomiędzy sitowiem sztucznie wypchane szkodniki. Przyrządy do tamowania wód i spadów, urządzanie śluz wodnych etc. Zdjęcia piękne fotograficzne stawów, sitowia, łodzi i połowu ryb. Wystawca Gut również nadesłał wiele pięknych okazów.

W innej znowu, zielenią udekorowanej sali odbywały się codziennie wykłady. Dr. Jan Grochmalicki mówił o akwarjach pokojowych z demonstracjami. Prof. Michał Janeczko o hodowli ryb łososiowych — było jeszcze wiele wykładów innych prelegentów.

Wystawa była bardzo licznie zwiedzana, wiele przyrodników, uczni i uczenic szkół rolniczych, lasowych i wiele — wiele publiczności zapełniało groty i pałac sztuki.

Komitetowi wystawy — a szczególnie prezesowi p. baronowi Adolfowi Brunickiemu, który wraz z swą Małżonką był tam prawie codziennie obecnym — należy się prawdziwe i szczere uznanie za usilne i czynne starania dla uświetnienia i estetycznie dekoracyjne urządzenie wystawy.

Olga Bilińska.

Łabędź.

Zawsze dumny i samotny,
Jak królewicz pośród fal;
Śniąc sny słodkie, te zawrotne
W szmaragdową płynie dal.

Roztęsknione oczy czarne
Wciąż kieruje w słońca szlak,
Bo istnienie rzucić marne,
Chce dostojnie biały ptak.

Gdy godzina już zagości,
Gdy uczuwa śmierci dech,
Wówczas śpiewa o miłości
Pieśń, utkaną z dawnych ech.

*

Blady księżyc, pan samotny
Wśród gwieździstych, cichych pól,
Przepowiada mu stokrotny
Za jeziorem żal i ból.

I za parkiem tajemniczym
Pełnym ciszy, kwietnych lśnień,
Gorejącym snem zwodniczym,
Wśród rusałek wabnych tchnień.

I za gędźbą w wieczór letni,
Dębów, wiklin, czarnych bzów,
I melodją wiejskich fletni
Z szafirowych tkaną słów.

*

Łabędź jednak dalej śpiewa.
Las żałobnym wtórem gra,
Jak gromnice stoją drzewa,
W liściach ciemnych szczęście łka.

Rzeczywistość nieugięta,
Nieznająca chłodnych zdrad,
Wnet przychodzi — rzuca pęta,
A śmierć idzie za nią w ślad.

Staw się modli. Łabędź ginie,
Z ócz mu lecą wielkie łzy...
A noc dalej cicho płynie,
Fantastyczne przędząc sny.

Posiedzenie wydziału G. T. O. Z.

odbyło się 29. listopada b. r. pod przewodnictwem prezesa p. A. Mussila. Obecni członkowie wydziału pp. J. B. Chołodecki, W. Janowicz, L. Koerber, F. Kubessa, M. Mazurkówna, A. Mniszek, M. Motylewska, dr. Z. Motylewski, G. Rein, M. Rybowski, A. Ściborski, H. z L. Treter tudzież goście: K. Dąbrowolski, M. Fischer, H. Mazurkówna i Z. D. Sokołowska.

Na wniosek p. J. B. Chołodeckiego odstąpiono od czytania protokołu z poprzedniego posiedzenia, protokół ten bowiem był drukowany w całości w „Miesięczniku“ i rozesłanym członkom.

Nastąpiło sprawozdanie sekretarki p. M. Mazurkówny.

„Akcja nasza w dwóch donośnych i na szersze kręgi zakreślonych kierunkach, wykazuje pomyślne rezultaty. Mamy na myśli Kółka przyrodnicze młodzieży szkolnej i stosunek nasz do Skautów.

Co do pierwszych to złoży bezwątpienia obszerniejsze sprawozdanie p. prof, Koerber, który był tak uprzejmy i objął referat tej tak ważnej sprawy.

Co się tyczy Skautów otrzymaliśmy z komendy ich nader sympatyczną odpowiedź na naszą odezwę. Ogłosiliśmy ją w N-rze 9. — 10. „Niesięcznika“ i odtąd wysyłamy po 10 egzemplarzy tego czasopisma do dyspozycji drużyn skautowych. Na bezpłatne wysyłanie większej liczby egzemplarzy nie pozwalają nasze skromne fundusze. W zamian otrzymujemy sympatyczne czasopismo »Skaut“.

Wystawa Rybacka urządzona na placu Powystawowym w październiku b. r. dała nam wyłącznie pogląd na hodowlę

ryb w kraju. Nie zawlerała bowiem okazów ryb z naszy rzek, lecz wyłącznie ryby sztucznie hodowane.

Ilość raków była nader skąpa, co dowodzi niestety jak nieoględną i niszczącą jest ludzka gospodarka wśród nich. Pominęła też wystawa dział ochrony ryb przed dręczeniem, oraz przedstawienie ich transportu. Spostrzeżenia moje poczynione na tej wystawie ujęłam w artykuł, który będzie ogłoszony w najbliższym numerze „Miesięczni ka“.

Z bieżących spraw mamy do zanotowania pismo p. Jadwigi Lazarewiczowej ze Stebnika, obok Drohobycza, świadczące o strasznie dzikich instynktach naszych warstw nieoświeconych. Doniesienie to, które było zresztą przedmiotem artykułu w „Słowie polskiem“ Nr. 549 z 20. XI. b. r. opiewa :

Bezprzykładne zdziczenie. Ze stacji kolejowej dostarcza na salinę ropę niejaki przędsiębiorca Suchestów, który do przewożenia tejże ropy używa starych, nędznych, ślepych, okaleczałych koni, które zmuszone są wozić niepomiernie ciężkie beczkowozy z ropą, po złej drodze, pod górę do rezerwoarów.

Ostatnie wysiłki czynią nieszczęśliwe te zwierzęta, a gdy dalej iść nie mogą, zdziczali woźnice biją je drągami ; parę dni temu byliśmy świadkami czegoś, o czem bez wstrętu wspomnieć nie można.

Woźnica grubym kijem bił konie w same oczy, potem chwycił łeb konia i wywijał nim młynka, w końcu zaś, gdy ręce go zbolały, chwycił zębami za nozdrza nieszczęśliwego zwierzęcia, gryzł go i szarpał, równocześnie butami i obcasami raniąc koniowi kopyta.

Stebnik jest to wieś, gdzie nie ma policji, aby zbrodniczych woźniców oddać w ręce sprawiedliwości, może więc p. Suchestow tą drogą uwiadomiony o postępowaniu zdziczałych swych funkcjonaryuszy, zajmie się nimi, gdyż katowanie koni jest tylko jednym z obrazków, przez krótką chwilę zaobserwowauym, dzieją się zaś te rzeczy codziennie, z najprzeróżniejszemi warjantami. Podczas gołoledzi w zimie, patrzymy na rzeczy wprost nie do opisania.

Odstąpiliśmy sprawę c. k. Starostwu w Drohobyezu z prośbą o odpowiednie zarządzenie. Ponadto wpłynęło zażalenie mieszkaćców ulicy Szymonowiczów, że na ulicy Szymonowiczów bocznej z powodu kiepskiej drogi konie mimo stalo-

wych wysiłków, ciężarów uciągnąć nie mogą, a nieludzcy woźnice katują je w niewypowiedziany sposób.

Odniesiono się do dyrekcyi policyi i do komisaryatu II. dzielnicy o zarządzenia.

Nadto wpłynęło anonimowe doniesienie o ogólnem katowaniu koni roboczych we Lwowie. I to jest poniekąd prawdą. Niema dnia aby wychodzący na miasto, nie był świadkiem jakiejś brutalnej sceny w tym kierunku. Wówczas jeżeli znajdzie się między widzami członek naszego Towarzystwa i pragnie dziełać na miejscu ne podstawie legitymacji, — nie ma zazwyczaj w wielkim promienin policjanta, Czasem chce interweniować znów ktoś nie będący naszym członkiem, nie posiadający legitymacji, a wówczas narażony jest najczęściej na niemiłe i długie szykany woźniców, a i policjant, zauważyłam, prędzej i ochotniej występuje i natychmiast skutek odnosi tam, gdzie ma z legitymującym się członkiem naszym do czynienia.

Przeglądając zagraniczne, a zwłaszcza niemieckie czasopisma ochrony zwierząt, otrzymując co chwila odnośne odezwy, pisma i anonse, przekonujemy się, jak mało jeszcze u nas pracuje ogół dla rozkrzewienia i wszczepienia w krew i szpik narodu naszej idei.

Są jednostki, które rozumieją i pojmują naszą ideę, starają się ją tu i ówdzie w czyn zamienić, lecz czy nie chcą, czy nie mogą należeć do naszego Towarzystwa, działają luźnie, a tem samem mniej wydatnie. Spostrzeżenie to naprowadza mnie na myśl, czy nie byłoby wskazanem wydać i rozesłać jakąś większa ilość b e z p ł a t n y c h legitymacji, pomiędzy mieszkańców Lwowa.

Nie jednemu schlebiłoby podobne odniesienie się nasze do niego, więc starałby się działać co może, inny znów z poczucia ludzkości i miłosierdzia dla katowanych stworzeń, występowałby gdzie zajdzie potrzeba, — wogóle pod wielu względami przedstawia mi się ta akcja pociągająco.

Legitymacje bezpłatne mogłyby być dla odróżnienia od płatnych naprzykład białe, treść zawierać tę samą, z dodatkiem pod tytuł „Karta legitymacyjna« jednego wyrazu „bezpłatna“.

Możliwe, że w niejednym zasobniejszym człowieku, obudzi się tym sposobem ambicja i przystąpi do Tow. jako członek płatny.

Korzyści moralne mamy tu pewne a i materjalne są możliwe. Swoją drogą, że nakład i rozsyłka tych legitymacji stworzy nową cyfrę w rubryce naszych wydatków, która nie będzie może mogła zadowolić ogół członkew naszego Wydziału — przeto podaję projekt mój pod obrady".

Z kolei złożył p. A. Ściborski sprawozdanie z funduszów Towarzystwa. Sprawę rozdziału karmy dla śpiewającego ptactwa przyjął na siebie, członek Towarzystwa p. M. Fischer, p. Z. D. Sokołowska zaś ofiarowała korzec ziarna, które nadeśle z Ławrykowa, obok Dobromila.

Tak p. Eischerowi. jak p. Sokołowskiej złożyli zebrani podziękowanie.

Karmę dla ptaków będą mogli pobierać za złożeniem odpowiednich datków także „Kółka przyrodnicze młodzieży szkolnej".

Piękny referat o „Kółkach" wygłosił profesor p. L. Koerber, który przeważnie zajmuje się akcją na tem polu. Referat ten podajemy jako odrębny artykuł. Na wniosek dr. Z. Motylewskiego uchwalono rozszerzyć akcyę Kółek" i na szkoły wydziałowe — wnioski zaś p. Koerbera przyjęto jednogłośnie.

P. J. B. Chołodecki złożył należne podziękowaniu p. Koerberowi za tegoż skuteczną działalność, następnie zaś popar wniosek zawarty w końcowem sprawozdaniu sekretarki. Wniosek p. M. Mazurkówny jednogłośnie przyjęto, pozostawiając prezydjum wystylizowanie legitymacji dla osób nie należących do G. T. O. Z.

Kursorowi Stefanowi Orłowskiemu uchwalono wypłacić jednorazowy datek 5 K.

Ma wniosek p. A. Sciborskiego uchwalono rozesłać wyciąg z protokołu niniejszego posiedzenia do czasopism a to za pośrednictwem pp. A. Mniszka i A. Sciborskiego.

Na wniosek p. K. Dobrowolskiego postanowiono poruczyć znowu władzy kwitnący na pl. Strzeleckim handel śpiewającem ptactwem.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Ludwik Koerber.

Kółka przyrodnicze młodzieży szkolnej[1])

Półtora roku mija od czasu, gdy za inicjatywą jednego z najczynnijeszych członków naszego Towarzystwa p. nadradcy Józefa Białyni Chołodeckiego i prof. radcy p. Dr. Józefa Limbacha postanowił Wydział przenieść akcję zdążającą do pracy na połu przyrodoznawstwa i ochrony przyrody w szerokie warstwy młodzieży szkół średnich w dobrem zrozumieniu, iż z tamtąd należy rozpoczynać pracę, jeżeli ma być owocną dla całego społeczeństwa i przyszłych pokoleń. Za wiedzą i zezwoleniem Wys. c. k. Rady Szkolnej krajowej zaprosiliśmy WPanów Profesorów przyrodnictwa i członków naszych na zebranie z końcem czerwca r. 1911 we Lwowie, celem obmyślenia dróg zmierzających ku wyż wymienionemu celowi.

Na zebraniu tem zgodzono się na myśl zawiązywania wśród młodzieży kółek przyrodniczych, które dla ujednostajnienia akcji, posługiwać się miały statutem jednakowym a ułożenie tegoż powierzono komitetowi ad hoc wybranemu.

Na podstawie regulaminów istniejących już wówczas tu i ówdzie przy zakładach średnich podobnych związków i na podstawie statutu G. T. O. Z. ułożono statut i regulamin dla Kółek przyrodniczych młodzieży szkół średnich i rozesłano go wszystkim zakładom średnim Galicji wraz z zachętą do zawiązywania wśród młodzieży tego rodzaju organizacji.

Krok ten, który Towarzystwo nasze wraz z połączonymi z tem kosztami ofiarnie uczyniło, nie pozostał bez skutku. A jakkolwiek nie posiadamy dotychczas ścisłych dat statystycznych z przyczyn od nas niezależnych, mogę jednak z prywatnie udzielonych mi wiadomości i dotychczasowych odpowiedzi na niedawno rozesłany kwestjonarjusz stwierdzić, iż 25 średnich zakładów naukowych w Galicji już organizacje takie posiadają. A więc pierwszy ten nasz apel wydał owoc wcale dobry.

Niezadowoliliśmy się jednakowoż tym sukcesem, a chcąc się ściśle dowiedzieć, jaki jest dotychczasowy dorobek naszych

---

[1]) Referat wygłoszony na posiedzeniu Wydziału G. T. O. Z. w dniu 29. listopada 1912.

starań, a zarazem na podstawie zebranych dat posunąć tę tak bardzo aktualną sprawę o nowy krok naprzód, rozesłaliśmy przed miesiącem do wszystkich zakładów średnich kwestjonarjusz obejmujący pytania w kierunku stanu i działalności kółek przyrodniczych.

Na rozesłanych 104 kwestjonarjuszy nadeszło 37 odpowiedzi, a więc zaledwie 1/3 część, lecz i z tego utworzyć sobie można częściowy obraz postępu a zarazem braków, o których usunięcie wszelkimi siłami i środkami, które mamy do dyspozycji, starać się będziemy w przeświadczeniu, że praca zbożna nie powinna natrafiać na trudności, a jeśli w niej nie ustaniemy, wyda prędzej czy później obfity plon.

Z nadesłanych odpowiedzi czytamy:

20 organizacji świeżo się zawiązuje.
1 zakład nie ma zamiaru organizować się.
1 uważa za niepotrzebne taką organizację.
15 posiada Kółka przyrodnicze.

Z tych
7 rządzi się regulaminem wypracowanym przez komitet,
4 posiada własny regulamin,
4 regulaminu nie miały.

Liczba członków w poszczególnych zakładach waha się od 10 do 70. W przeważnej części korzystają uczniowie z bibliotek nauczycielskich dotyczącego zakładu. Zaczątki własnych bibliotek ma zaledwie kilka kółek a w tem kółka dwu prywatnych zakładów.

Środki laboratoryjne z wyjątkiem dwu zakładów posiadających pracownie, wszędzie ograniczają się do tego, co do użytku dotyczącego nauczyciela jest konieczne.

Fundusze niezbędne na powyższe cele zbiera się z wkładek uczniowskich wynoszących 10 do 20 hal. miesięcznie, co naturalnie może stanowić tylko nader małe pokrycie.

Jak z tych dat, zresztą niewyczerpujących, widać, na chęci przyłożenia ręki do pracy nikomu nie zbywa, brak jednak funduszów a w wielu także wypadkach niemożność poświęcania ze strony profesorów czasu (jakto czytamy z kwestjonarjusza) na zajęcia pozasłużbowe bez jakiejś rekompensaty, stoi na zawadzie akcji tak kulturalno-postępowej.

Nie ma wątpliwości, że staraniem naszem będzie znaleść drogę do usunięcia tych przeszkód, musimy atoli poznać wprzód

życzenia ogółu naszych zwolenników i wobec tego stawiam następujące wnioski:

Wydział raczy uchwalić

1) Po przyjęciu do wiadomości niniejszego sprawozdania, zamieścić je w najbliższym numerze czasopisma G. T. O. Z.

2) Rozesłać egzemplarze Miesięcznika do wszystkich szkół średnich w Galicji, dołączając urgensa do tych zakładów, które dotychczas nie odesłały kwestjonarjusza

3) Zaprosić istniejące już i zawiązać się mające kółka przez ich kuratorów na członków G. T. O. Z. z nadmienieniem, że organ nasz stale zajmować się będzie nie tylko sprawami dotyczącymi ochrony przyrody, lecz także akcją, rozpowszechnienia przyrodoznawstwa.

Zaproszenie.

W myśl uchwały powziętej na posiedzeniu Wydziału G. T. O. Z. w dniu 29. listopada 1912 a dotyczącej punktu 3. powyższego referatu, zapraszamy niniejszem wszystkie Kółka przyrodnicze młodzieży szkolnej, do przystąpienia za pośrednictwem swych P. T. Kuratorów do naszego Towarzystwa, P. T. Profesorów zaś o obdarzenie nas swemi cennemi uwagami i artykułami, dotyczącemi tak samej organizacji Kółek, jak i akcji rozpowszechnienia przyrodoznawstwa.

Za Wydział G. T. O. Z.

Sekretarka *Marja Mazurkówna.* Prezes *Adolf Mussil.*

Zastępca prezesa i redaktor „Miesięcznika“ *Józef Białynia Chołodecki.*

B. Janusz.

Ochrona przyrody.

(Przedruk z „Sylwana“).

(Dokończenir).

Tem boleśniej — powiada dr. H. Mikolasch — musi się każdy z nas czuć dotkniętym, że jedyne dotąd w tym rodzaju wydawnictwo polskie, wychodzące w Warszawie p. t. „Świat

zwierząt“, dopuszcza się na każdej niemal stronie oszustw i fałszerstw. I tak: wiele zwierząt ilustruje formami okazów wypchanych i to nie dość, że fatalnie wypchanych, ale nawet częściowo uszkodzonych, dorabia tuszem i ołówkiem tła, chmury, drzewa, skały i to w sposób dyletancko niezręczny. Bo na jednym fotogramie tylko krajobraz jest zdjęciem z natury, a trzy małpy dorysowano ołówkiem, czy tuszem! Z łap zwierząt wypchanych wyłażą druty, którymi przymocowano te „żywe“ okazy do gałęzi drzew! Ptaki krążące w powietrzu powycinano z innych zdjęć i ponalepiano je na domalowanem tle chmur i morza!

Fakt ten jest o tyle smutniejszy, iż wydawnictwo to wychodzące pod powagą profesora polskiego, jak na urągowisko zaznacza, iż główną zaletę „Świata zwierząt“ stanowić ma „nadzwyczaj szerokie zastosowanie fotografii z natury, dzięki czemu wartość jej nawet po latach się nie zmniejszy“. Od siebie dodaje dr. Mikolasch ironicznie: „małpy wypchane strupieszeją, lub zjedzone będą przez mole, ale fotogramy ich pozostaną dla potomności“!

Postępowanie redakcji pisma tego usprawiedliwia poniekąd brak podobnych zdjęć, dokonanych w kraju, a temu zaradzić by mogły jedynie rezerwacje, w ktorych już nie trudno zebrać możnaby potrzebny materjał naukowy. Jednem słowem wydawnictwo podobne jak „Świat zwierząt“, o ile odpowiadać ma wymogom nauki najnowszej, jest u nas nieco za wczesnem. chociaż niemniej bardzo potrzebnem. Zaradzić temu mogłoby jedynie więcej takich ludzi jak p. dr. Mikolasch, który — jak sam powiada — studjując pierwsze dwa tomy wspaniałego wydawnictwa „Lebensbilder aus der Tierwelt“ postanowił się odtąd poświęcić zbieraniu fotogramów z życia naszej fauny w Galicji. Zaraz z wiosną wziął się do dzieła, rozmiłowując się z dnia na dzień coraz namiętniej w przedmiocie, który co do natężenia democji, śmiało rywalizować może ze sportem myśliwskim, przewyższając go nawet tak ze względu na cel, bez porównania dla społeczeństwa pożyteczniejszy, jakoteż z uwagi na większe wymogi co do osobistej sprawności „polującego“ aparatem fotograficznym.

Po jednym sezonie przyszedł dr. Mikolasch do przekonania, że zbieraniem obrazów fotograficznych ze świata zwierzęcego musi się zająć liczniejsza garstka chętnych z różnych

stron kraju, gdyż dla jednego materjał nasz nie jest do opanowania, życie ludzkie zbyt krótkie.

Z tego powodu zachęca do wspólnej pracy jak najszersze grono myśliwych, leśników, miłośników przyrody, fotografów-amatorów, a nadewszystko naszą młodzież szkolną, wśród której fotografowanie jest tak rozpowszechnione. Myśl ta dałaby się tem łatwiej w czyn wprowadzić, że — jak słychać — dyrekcje szkół średnich we Lwowie zamówiły mnóstwo aparatów fotograficznych — o ile przypuszczać można — do użytku uczniów,

Kwestyę fotografii na usługach poznawania przyrody poruszyliśmy umyślnie tak obszernie, ażeby wykazać jakie nowe horyzonty otwierają się dla nauki z powodu czynnej akcji nad ochroną przyrody, tudzież zakładaniem parków-rezerwacji. O ile dotrzymać chcemy kroku nauce ogólno europejskiej, musimy bezwarunkowo energicznie wziąć się do pracy, by nadrobić to, cośmy zaniedbali na razie. Najwyższy też czaby poważnie zastanowić się nad działalnością pozytywną tak w kierunku opieki nad zabytkami i osobliwościami przyrody kraju, jak też i założenia rezerwacji większej. Na razie pracować możemy już skutecznie nad inwentaryzacją okazów, zasługujących na opiekę, czyniąc w ten sposób pokaźny krok naprzód.

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy).

W skakiwał z wściekłością to na jednego to na drugiego, kąsał ich i drapał pazurami, oglądając się ciągle na Pirousa jakoby dla zwrócenia jego uwagi na swoje postępowanie. Król powziął zaraz silne podejrzanie, że są to mordercy owego człowieka nad którego zwłokami zastał psa czuwającego. Przytrzymano ich i wzięto na spytki, pokazało się, że pies bynajmniej się nie pomylił, bo istotnie oni zabili jego pana.

O zgonie sławnego tragika greckiego Eurypidesa podaje Valerius Maximus historyk rzymski I. wieku po Chr. następującą smutną wiadomość : Na kilku lat przed zgonem

Eurypides opuścił rodzinne miasto Ateny. Sprzykszyły się mu ustawiczne szyderstwa Arystofanesa i niechcąc ich dłużej znosić udał się na dwór Archelausa, króla macedońskiego, który cenił go wysoko i przyjął z radością. Owszem Archelaus wyróżniał go pomiędzy swymi domownikami, otaczał szczególniejszymi względami, żył z nim nie jak z domownikami lub gościem, lecz jakby z najmilszym przyjacielem. Obudziło to zazdrość w dworzanach Archelausa i lękając się wpływu Eurypidesa, sprzysięgli się na jego zgubę. Raz, gdy Eurypides w nocy, po uczcie u króla wracał do swego mieszkania, psiarz królewski Procerus poszczuł go psami, które rzuciły się na poetę i rozszarpały go na kawałki. Od tego czasu wyrażenie „psy Procera“ weszło w przysłowie, którego używano gdy się mówiło o czyjejś śmierci zadanej zdradą, przez zawiść zbrodniczą o niezasłużoną.

Wspomienia wieków średnich.

Procesy zwierzęce — Psy Sw. Ludwika-Montargis, pies rycerza — Psy w walce z najezdnikami.

W średnich wiekach a nawet długo jeszcze po ich upływie los zwierząt domowych, w szczególności zaś także i psów był z wielu względów dość smutny. Cała Europa pogrążona była w grubem barbarzyństwie. Ludzie nieokrzesani, wpółdzicy, podobniejsi do czworonożnych drapieżców, aniżeli do istot rozumnych i myślących, nie znali litości dla własnych bliźnich a mieliżby oszczędzać zwierzęta? Nawet wzgląd na własne dobro pewnie nie zawsze skłaniał Anglów, Saksów, Longsbardów, Alemanów, Swewów, Burgundów, do lepszego obchodzenia się z chudobą. Gdy zaś później oświata zaczęła zwolna kiełkować i powinny były także dla zwierząt nastać lepsze czasy, ogarnął umysły dziwny obłęd. Wyłoniła się idea odpowiedzialności zwierząt za popełnione winy i tak trafiła wszystkim do przekonania, tak się przyjęła u ludów całej zachodniej Europy, że uznano za rzecz całkiem słuszną i rozsądną oddawać pod sąd do tego ustanowiony każde zwierzę, które jakimkolwiek sposobem spowodowało śmierć lub okaleczenie człowieka. Sądzono je jak ludzi i skazywano na karę, jako to, na obcięcie uszu, na plagi, na powieszenie, uduszenie ukamienowanie, zakopanie żywcem, lub spalenie na stosie. Już oświata wzniosła się na wysoki stopień w XV. i XVI. wieku, już potem

z kolei zaczęła znowu chylić się do upadku a procesy zwierzęce jeszcze nie ustawały i toczyły się tu i ówdzie jeszcze i w XVIII. wieku.

Przystąpili do Tow.: Wpp. Łazarewiczowa Jadwiga w Stebniku, Charlewski Tadeusz w Brzeżanach i Fischer Marceli we Lwowie.

Kalendarzyk łowiecki: W grudniu wolno polować na wszelką zwierzynę z wyjątkiem kuropatw. Sprzedawać nie wolno kuropatw od 15 grudnia.

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. — Druk. i lit. Piller-Neumanna.